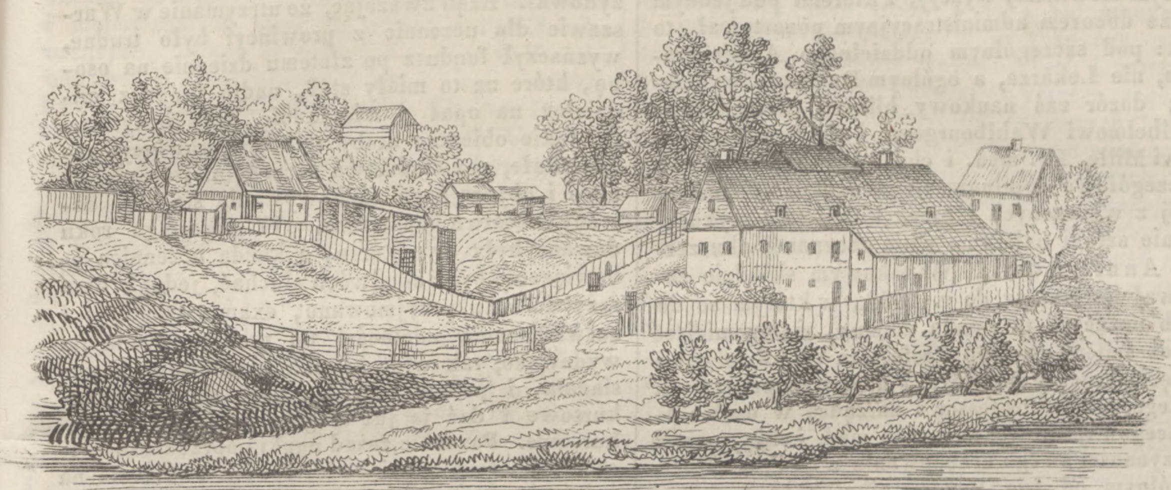
Przyjaciel Ludu.

ROK JEDENASTY. No. 51. Leszno, dnia 21. Czerwca 1845.



Spadowe kąpiele w Korostyczowie.

Tylu Polaków zwiedza w każdym roku zakład wody Prysznica w Grefenbergu, że niektórzy w polskiéj ziemi podobne wystawili zakłady. W Brzezinach pod Warszawą uczynił to Pan Sauvau, w Lubarze na Wołyniu Dr. Romański, a na Ukrainie w Korostyczowie, majętności, Hr. Olizar. Miejsce to opisał dokładnie Pan Aleksander Przezdziecki w swych wspomnieniach z Wołynia i Podola, i bardzo o niém zajmujących udzielił szczegółów. Widok kąpielni załączamy, wiedząc, że nie ma rzeczy w kraju naszym, któraby była obojętną dla ziomków, szczególniéj zaś te miejsca, które obok pomocy zdrowiu przynoszonéj, tyle dają sposobności do miłego obcowania ze swymi.

W. M.

Obraz historyczno-statystyczny byłego Uniwersytetu królewsko-warszawskiego do roku 1830.

(Dalszy ciąg.)

W roku jeszcze 1801. ówczesny rząd pruski uznał potrzebę założenia „Instytutu naukowego położniczego," pod przewodnictwem dwóch Professorów: Czekierskiego i Brandta, z których drugiemu administracyą jego poruczywszy, wyznaczył fundusz odpowiedni na utrzymanie jego domu, przy ulicy marszałkowskiéj pod liczb. 1,397. na ten cel przeznaczonego. Uczennice wszystkie zostawały na funduszu rządowym; liczba zaś łóżek dla ciężarnych do 8u ograniczała się; gdy za cel instytutu uważano jedynie naukę, postanowiono tyle tylko przyjmować ciężarnych, ile do ćwiczenia uczennic potrzeba było, i to tylko w czasie kursów, które po cztery miesiące trwały i dwa razy przypadały do roku. W roku 1806. przy zniesieniu rządu pruskiego przerwał się byt instytutu, gdyż dom jego użyto na lazaret wojska francuskiego; jednak przerwa takowa, tylko nagłością potrzeby zrządzona, nie mogła u rządu narodowego, o zdrowie publiczne troskliwego, długo potrwać. Jakoż w r. już 1809. przy powiększonym, a później do 18,000 złtp. rocznie ustalonym funduszu, na nowo się rozpoczął pod dawnymi Professorami,

w nowo na ten cel urządzonym domu przy ulicy Nowemiasto pod liczb. 315., przez co został lepiéj rozwiniętym, otrzymawszy 8 łóżek dla ciężarnych, i utrzymanie stałe dla 12u uczennic z funduszu pomienionego. Odtąd służył instytut do instrukcyi nie samych tylko kobiét, ale i uczniów nowo utworzonego Wydziału akademiczno-lekarskiego. W roku 1818. postradawszy dawniejszych Professorów, przeszedł z pod zawiadywania Kommissyi rząd. spraw wewnętrznych do Kommissyi rząd. wyz. rel. i ośw. publ., i przyłączony został do Wydziału lekarskiego, otrzymawszy od niéj nowe urządzenie z dnia 13. Października 1818 r., w moc którego zjednoczono go z zakładami klinicznemi, medycznym i chirurgicznym, w jednym domie (o którym mówiliśmy wyżéj), z któremi pod jednym także dozorem administracyjnym pozostawał, to jest: pod szczególnym oddzielnego Administratora, nie Lekarza, a ogólnym Dziekana wydziału; dozór zaś naukowy bliższy, Professorowi Wilhelmowi Wahlbourgowi i assystentowi Janowi Mille, Dr. med. i chir., powierzony został. Szczegółowe dopilnowanie porządku, oddano jednéj z wyuczonych i przez kilkoletnie wykonywanie sztuki należycie z nią obeznanéj akuszerce, Annie Adelt. W takowym składzie zostawał instytut aż do r. 1823., w którym co do osób uczących ta zaszła zmiana, że w miejsce przez śmierć ubyłego Professora Wahlbourga, a objęcie katedry fizyologii i dyetetyki przez Prof. Milego, nowy Professor i zarządca w osobie Ignacego Fijałkowskiego, Dr. med. i chir., nastał i czynności swego urzędowania z nowym rokiem szkólnym od 1go Października 1823 r. rozpocząwszy, pełnił do 1830 r. włącznie.

Głównym celem instytutu położniczego było: wyuczenie uzdatnionych do nauki obojéj płci osób sztuki położniczéj. Wszystkie inne cele względem tego były podrzędnemi. Co do składu swego instytut położniczy stanowiąc część Uniwersytetu, a raczéj część Wydziału lekarskiego, sam w sobie był znowu połączeniem: 1., Kliniki położniczéj na 12ie łóżek. 2., Zakładu dla 12u ubogich uczennic, z bezpłatném pomieszkaniem, pożywieniem i opałem. 3., Podwójnéj szkoły dla uczniów i uczennic oddzielnie uczęszczających. Do uczących się, płci męskiéj, należeli wszyscy uczniowie Wydziału lekarskiego, na Magistrów i Licencyatów sposobiący się, w przedostatnim roku nauk swoich do teoryi, a w ostatnim do praktyki przypuszczani; w ogóle więc dwuletni kurs sztuki położniczéj odbywali. Więcéj raczéj powiedzieć wypada o uczennicach, dla których urządzenia, jako dla szkoły oddzielnéj i tylko przez wspólność kliniki Professora z Wydziałem lekarskim połączonéj, mieściły się w szczególnych Uniwersytetu przepisach.

Na uczennice starano się przyjmować osoby zdrowe, pojętne, silne, między 20. a 30. r. życia, zważając, aby ich oddawanie się téj sztuce niebyło już ostatnią z wielu prób przedsiębranych dla utrzymania życia. Wymagano je nadto powierzać osobom moralnym, ztąd przyjmowano do nauki kobiety opatrzone świadectwami osób znanych od Władz policyjnych, najbliższych miejsca zamieszkania, z ich potwierdzeniem zaręczenia. Wyznania religijne w przyjmowaniu uczennic nie stanowiły różnicy. Gdy kraj od piérwszéj potrzeby już był opatrzony akuszerkami, zaczęto troskliwszy wybór czynić, przyczém od roku 1818. czteromiesięczny kurs zamieniono w roczny, i tylko czytać umiejące kobiety, a przeto za pomocą książki i po wyjściu ze szkoły przypominać naukę i daléj doskonalić się mogące, były przyjmowane. Widziano z zadowoleniem, że środek ten nie zmniejszał liczby uczennic, ale owszem warunku tego dopełniały włościanki i żydówki. Rząd zważając, że utrzymanie w Warszawie dla uczennic z prowincyi było trudne, wyznaczył fundusz po złotemu dziennie na osobę, które za to miały stół, nadto fundusz oddzielny na opał i mieszkanie przy instytucie. Na takie obierano osoby tylko na prowincyi zamieszkałe, w świadectwa szczególniejsze moralnego i obyczajnego zachowywania się i w dowody ubóstwa opatrzone. W przeciągu roku dawane były dwa kursa, a każda uczennica obowiązaną była obudwóch słuchać, jednak dwa razy do roku przyjmowano, examinowano je i zaświadczenia zdolności do praktykowania im wydawano; tak więc klinika na raz zawsze posiadała, i pomoc dawać uczące się piérwszokursowe i dać ją już mogące uczennice drugokursowe. Poznanie zasad nauki poprzedzało ćwiczenia na fantomie i kadawrze, a ćwiczenia na żyjących ukończały naukę, dla tego też instytut położniczy dwa w sobie połączał środki instrukcyjne: słuchalnią i klinikę. Wielkiéj korzyści w domowém powtarzaniu było dla uczennic dzieło, wydane w Wilnie 1818 roku przez Prof. Uniwersytetu wileńskiego, Mikołaja Mianowskiego: „Nauka sztuki położniczéj dla niewiast.“ Ukończające podwójny kurs uczennice, były następnie przypuszczane do examinu przed wydziałem, od którego zadowolniające otrzymywały patent jako dowód możności wykonywania publicznego nabytéj sztuki; na mocy którego, po złożeniu przysięgi w Kommissyi wojewódzkiéj, odbierały pozwolenie wolnego w kraju praktykowania. Najcelniejsze między uczennicami odbierały od wydziału nagrody w książkach, a wszystkie wraz z patentem instrukcyą przez Kommissyą rządową w. r. i o. p. wydaną pod d. 28. Marca 1820 r., dotyczącą sposobu zachowania się w swoim zawodzie, wykonywania sztuki we właściwych granicach, obchodzenia się religijnego, moralnego, obyczajnego z osobami pomocy ich używającémi, z koleżankami, Lekarzami, oraz Władzami rządowemi. W końcu instrukcya obejmowała artykuły z prawa karnego, w kraju obowiązującego, w bliskiéj z wykonaniem sztuki położniczéj zostające styczności; jakoto o karze za spędzanie płodu, za tajenie ciąży i t. p. W ten sposób urządzo-

ny instytut położniczy z połączoną szkołą akuszerek, przy wsparciu rządowém i gorliwości zawiadujących nim Professorów, przynosił korzyści, jakich się słusznie spodziewano; przyczém odbywało w nim corocznie sto kilkadziesiąt kobiet swoją chorobę, znajdując tamże wszelką usługę, wygodę i potrzebną pomoc. Ze szkoły téj zaopatrywał się cały kraj w akuszerki należycie usposobione, których ztąd corocznie po udowodnieniu zdatności i uzyskaniu patentu wychodziło około 20. Rachując zaś od r. 1802., jako ustanowienia téj instytucyi, wyszło z niéj aż do r. 1830. akuszerek 528.

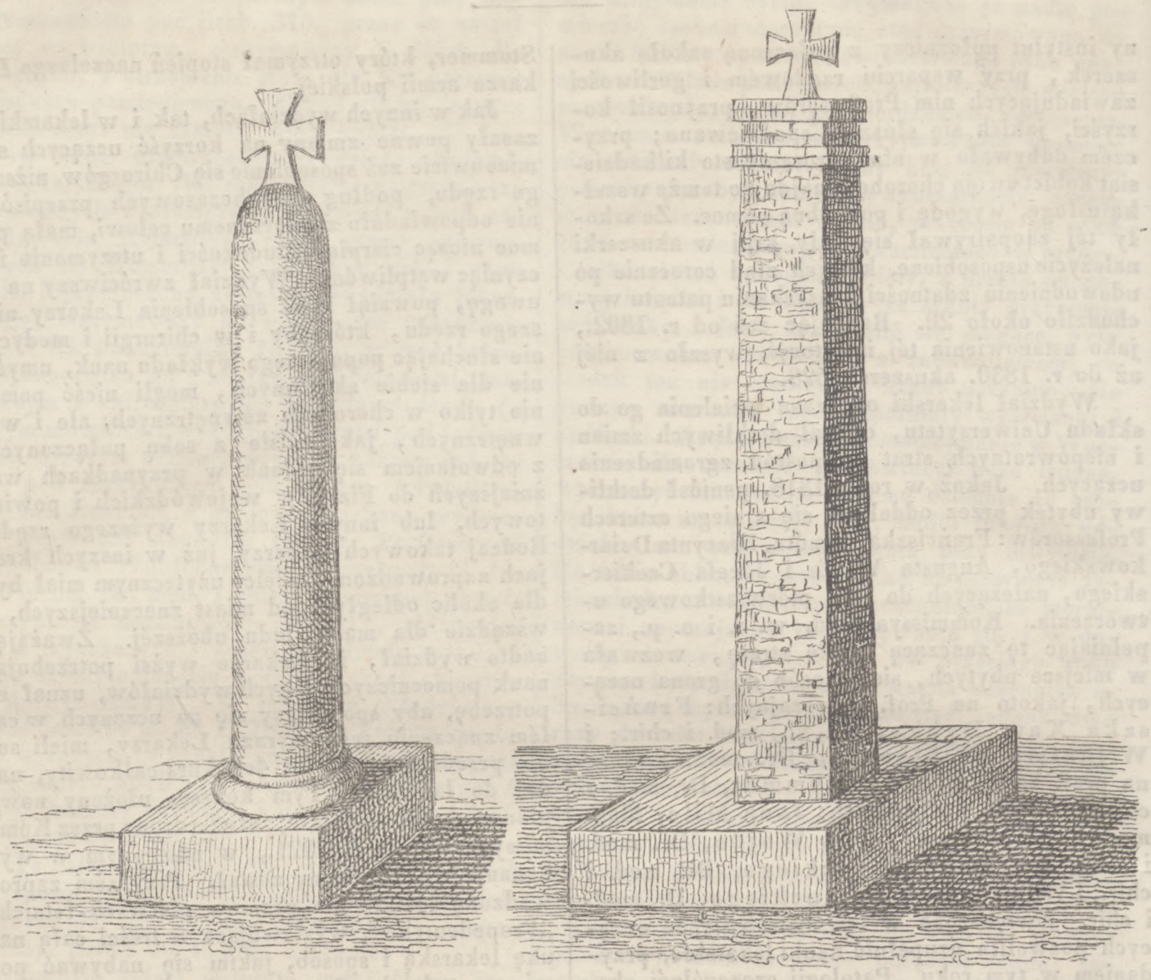
Wydział lekarski od czasu wcielenia go do składu Uniwersytetu, doznał dotkliwych zmian i niepowrotnych strat w pośród zgromadzenia uczących. Jakoż w roku 1818. poniósł dotkliwy ubytek przez oddalenie się z niego czterech Professorów: Frańciszka Brandta, Hiacynta Dziarkowskiego, Augusta Wolfa i Józefa Czekierskiego, należących do jego piérwiastkowego utworzenia. Kommissya rząd. w. r. i o. p., zapełniając tę znaczącą wiele stratę, wezwała w miejsce ubytych, siedm osób do grona uczących, jakoto na Prof. zwyczajnych: Frańciszka Xaw. Dybka, Dr. fil., med. i chir.; i Wilhelma Wahlbourg, Dr. med. i chir.; na prof. zastępcę Jana Stummer, Dr. med. i chir.; na Prof. przybranych: Jana Mile, Mag. med. i chir., i Maurycego Wojde, Dr. med. i chir., Emiliana Nowickiego, Dr. med. i chir., i Wincentego Szczuckiego, Dr. med. i chir. Zwiększona w ten sposób liczba uczących pozwoliła uzupełnić nauki lekarskie, przydaniem w tym roku „Patologii szczególnéj chemii, do medycyny prawnéj i policyi lekarskiéj zastósowanéj,“ niemniéj: „okulistyki, dentystyki“ i „nauki o chorobach kości,“ która oddzielnie od chirurgii dawana była. Przy tak korzystném rozgałęzieniu nauk lekarskich w wydziale, który odtąd na szczytnym stanął stopniu, przybywała z każdym rokiem liczba uczniów, jakto następny wykaz objaśnia:

W roku	1818.	uczniów było . .	34.
〃 〃	1819.	〃 〃 . .	69.
〃 〃	1820.	〃 〃 . .	74.
〃 〃	1821.	〃 〃 . .	79.
〃 〃	1822.	〃 〃 . .	81.
〃 〃	1823.	〃 〃 . .	88.
〃 〃	1824.	〃 〃 . .	104.
〃 〃	1825.	〃 〃 . .	120.
〃 〃	1826.	〃 〃 . .	121.
〃 〃	1827.	〃 〃 . .	107.
〃 〃	1828.	〃 〃 . .	113.
〃 〃	1829.	〃 〃 . .	128.
〃 〃	1830.	〃 〃 . .	159.
	W ogóle	〃 〃 . .	1269.

W roku szkólnym 18$\frac{20}{21}$. przybył do wydziału Doktór med. i Mag. chirurgii, Marcin Roliński, b. Fizyk Województwa podlaskiego, i jako Professór stały objął katedrę anatomii pro Prof. Stummer, który otrzymał stopień naczelnego Lekarza armii polskiéj.

Jak w innych wydziałach, tak i w lekarskim, zaszły pewne zmiany na korzyść uczących się, mianowicie zaś sposobienie się Chirurgów niższego rzędu, podług dotychczasowych przepisów, nie odpowiadało zamierzonemu celowi, małą pomoc niosąc cierpiącéj ludzkości i utrzymanie ich czyniąc wątpliwém. Wydział zwróciwszy na to uwagę, powziął myśl sposobienia Lekarzy niższego rzędu, którzyby i w chirurgii i medycynie słuchając popularnego wykładu nauk, umyślnie dla siebie skróconych, mogli nieść pomoc nie tylko w chorobach zewnętrznych, ale i wewnętrznych, jako ściśle z sobą połączonych, z odwołaniem się jednak w przypadkach ważniejszych do Fizyków wojewódzkich i powiatowych, lub innych Lekarzy wyższego rzędu. Rodzaj takowych Lekarzy, już w inszych krajach zaprowadzony, wielce użytecznym miał być dla okolic odległych od miast znaczniejszych, a wszędzie dla massy ludu uboższéj. Zważając nadto wydział, iż Lekarze wyżsi potrzebując nauk pomocniczych innych wydziałów, uznał za potrzebę, aby sposobiący się na uczonych w całém znaczeniu tego wyrazu Lekarzy, mieli sobie przedłużony od lat 4ch kurs całkowity, nadal do lat 5ciu. Tym końcem ułożony nowy plan nauk dla wydziału, zatwierdzony przez Kommissyą rząd. w r. 1821., w następnym w wykonanie wprowadzony został. Przyczém zaprowadzoną została dla uczniów piérwszo-letnich: „Propedeutyka“, wystawująca w treści całą naukę lekarską i sposób, jakim się nabywać powinna, tudzież „Dyetyka“, dotąd w Uniwersytecie nie wykładane. Tak znaczne rozszerzenie planu, wymagało podzielenia przybyłych nauk pomiędzy Professorów dawniejszych i przybrania nowych, lecz niedostatek funduszów, a chęć chwalebna udoskonalenia młodzieży oddającéj się temu zawodowi, skłoniła Professorów, iż podzielili między siebie aż do czasów lepszych przedmioty nowe w sposób następny: Professor Roliński obok anatomii przyjął wykład „fizyologii“ dla Licencyatów. Prof. Woyde „patologią ogólną“ i „materyą lekarską.“ Prof. Nowicki wziął w zamian za naukę „o chorobach oczu i kości, chirurgią niższą,“ obok dawniéj wykładanéj „historyi rzeczy medycznéj.“ Prof. i Dziekan Dybek przybrał do gałęzi „chirurgii wyższéj“ wykład „chorób oczu i kości.“ Prof. Freyer przyjął od Prof. Szczuckiego „formularze,“ a ten wziął „propedeutykę.“ Prof. Mile, wykładał „dyetykę“ obok „fizyologii.“ „Terapia“ tylko dla Lekarzy niższych zostawała bez Nauczyciela; dla któréj wszedł do wydziału Prof. tymcz. i Assystent kliniki Jan Tomorowicz, Dr. med., opuściwszy służbę wojskową.

W trzy lat późniéj nastąpiła druga reforma Wydziału lekarskiego, który poznawszy w części niedogodność piérwszéj, na przedstawienie swoje Kommissyi rządowéj otrzymał pod 21. Grudnia 1825 r. zatwierdzenie zmiany planu nauk

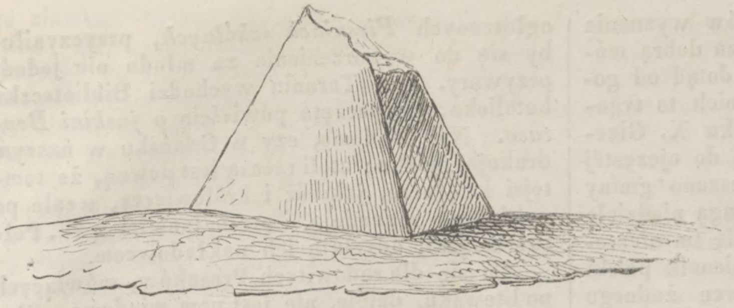


Słupy miejskie magdeburgskie na Podolu.

w ten sposób, iż sposobiący się na Lekarzy niższych, czyli Licencyatów, nie pobierali nadal oddzielnie nauk w sposobie zniżonym; lecz razem z Kandydatami na Lekarzy wyższych słuchali wszystkich przedmiotów, i tylko słabszy postęp w nich okazujący niższy stopień otrzymywali, który ograniczenie praktyki za sobą prowadził. Główna ta zmiana pociągnęła za sobą inny rozkład przedmiotów pomiędzy uczących, i tak Professor Tomorowicz w miejsce „terapii," którą oddzielnie dla Licencyatów wykładał, wziął: „Materyą medyczną, toxikologią" chorobę kości i „formularze." Prof. Szczucki zamiast „materyi lekarskiéj," obok „patologii" (według Kiesera), przyjął wykład „historyi medycyny," co ułatwiło rozdzielenie chirurgii na teoretyczną i praktyczną. Pomimo téj zmiany co do Licencyatów, potrzeba było raz przyjętym dozwolić w sposobie dawnym ukończenia ich nauk, w skutek czego Professorowie Woyde i Tomorowicz obowiązali się wykładać bezpłatnie w oddzielnych godzinach pozostałe dla nich przedmioty. Nadto wszedł do wydziału w $18\frac{26}{27}$ roku Dr. med. i chir. Andrzéj Janikowski, uczeń Uniwersytetu jagiellońskiego, w stopniu Professora tymczasowego, który się zaszczytnie dał poznać Uniwersytetowi w czasie otrzymanego w r. p. potwierdzenia stopnia Doktora i zajął wykład „chirurgii teoretycznéj." Poprzednio jeszcze wydział poniósł dotkliwą stratę przez zgon Professora sztuki położniczéj, Wilhelma Wahlbourg, którego przymioty duszy zostawiły w sercach kollegów i uczniów powszechny smutek. (*) Powołany został w jego miejsce znany z poświęcenia się naukom Dr. Ignacy Fijałkowski.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(*) Wilhelm Wahlbourg, urodzony w Poznaniu r. 1759., z rodziców pochodzących ze Szwecyi, a późniéj w Polsce osiadłych; po piérwiastkowém naukowém ukształceniu udał się do Wiednia, dla pobierania nauk lekarskich. W roku 1778. zmuszony wojną do ich przerwania i do przyjęcia służby wojskowéj przylazarecie w Pradze, powrócił z nastąpionym pokojem do nich i zwiedził następnie niektóre Uniwersyteta niemieckie i Lejdę. Późniéj otrzymał stopień Doktora chirurgii. W Austryi pełnił obowiązki jako Lekarz starszy przy szpitalu w Temeswarze, gdzie zarazem



Słup oznaczający granice Polski.



Ornament zamku lipowieckiego.

Do Redakcyi Przyjaciela ludu.

Załączam rysunki słupów miejskich, jakie się znajdują w miastach, przywilejem prawa magdeburskiego obdarzonych na Podolu.

W. M.

Do Redakcyi Przyjaciela ludu.

Pod Jaorlikiem na Podolu postawiono trzy słupy, oznaczające granice Polski, Rossyi i Turcyi; rysunek jednego z nich załączam.

W. M.

Do Redaktora Przyjaciela ludu.

Znalazłszy w Przyjacielu ludu widok lipowieckiego zamku, załączam rysunek jednego z wewnętrznych ornamentów.

W. M.

Dwa listy o Szląsku i Pomorzu.

List 2gi o Pomorzu.

Wielka część dawnéj Polski, leżąca na północ Królestwa i W. księstwa poznańskiego, bardzo mało jest naszym ziomkom znaną pod względem narodowości dotąd w niéj istniejącéj; od zaborów stała się prawie *terra incognita*, jak owe po za Witepskiem leżące kraje, o których wiadomości daremnie w pismach polskich szukamy. W starych Prusach i na Pomorzu, nienaruszoną pozostała wiara ojców, mowa polska odzywa się w czystości, lud zachował dawną prawość, wiele zubożałych familij szlacheckich żyje po zaściankach i dawne przechowuje wspomnienia. Bogatsi obywatele wyprzedali się wprawdzie i przenieśli do części kraju pod polską zostających administracyą; uczynili to zrazu dobrowolnie, późniéj aby uniknąć gwałtownéj germanizacyi, jaka od lat dwudziestu pięciu w kraju tym szczególniéj popieraną była. Potęga naczelnika rządu tych prowincyj, i konsekwencya, z jaką postępował, zdawała się rokować zupełne ich zniemczenie; w całém malborskiém województwie, zaledwie pięciu majętniejszych zostało obywateli; w ziemi chełmińskiéj, acz świeżo dopiero oderwanéj, nie ma ich jak kilkunastu; najliczniejsze grona towarzyskie osób obu płci nigdy liczby ośmiu dziesiąt nie dochodzą. Żyje wprawdzie dużo ubogiéj szlachty po dworkach wiejskich, bywa ich po 5, czasem po 12 i więcéj w jednéj wiosce, lecz stan jéj oświaty bardzo jest zaniedbany; od lat kilkadziesiąt służą w wojsku pruskiém i dostarczają mu najlepszych kawalerzystów, i pełno dobrych Oficerów, lecz nim tego dosłużą się stopnia, wszyscy ojczystéj zapominają mowy. Był dawniéj pułk ułanów, z 10 szwadronów złożony, co polskie nucąc piosnki, nieraz wjeżdżał na ulice berlinskie. Po roku 1807 dzielił losy Monarchy, a dostarczył późniéj wielu Oficerów, którzy polskie zachowali nazwiska. Mała szlachta, po wioskach osiadła, głosuje także solidarnie na sejmikach; lecz dotąd nie wybierała jak niemieckich Posłów powiatowych, tak, że żadnego jeszcze uzyskać nie mogła politycznego znaczenia. Spodziewać się atoli wypada, że przy wzrastającéj oświacie, stósunek ten się zmieni. Że mało wiedzą o Polsce, dowodzi nadzwyczaj mała liczba egzemplarzy dzienników polskich, szczególniéj Przyjaciela ludu i Szkółki niedzielnéj, jakie się po kraju rozchodzą. Mieszczanie są po większéj części Niemcy i Dyssydenci. Włościan największa liczba jest Polaków i Katolików na Pomorzu; jest część znaczna, cztery-

---

był Członkiem Kommissyi nadwornéj wojennéj. Późniéj został posłany na granice Multan, w celu zabezpieczenia kraju od panującego tam powietrza. Nakoniec otrzymał posadę Nauczyciela w klinice chirurgicznéj i położniczéj w Krakowie. Na wezwanie J. O. Ks. Konstantego Czartoryskiego, wrócił do kraju i towarzyszył mu w kampanii 1812 r., poświęcając nadto usługi swoje wojsku, za co ozdobiony został od najj. Króla saskiego, Księcia warszawskiego, krzyżem wojskowym złotym. Nareszcie w r. 1818. mianowany został Professorem sztuki położniczéj przy królewskim Uniwersytecie w Warszawie i Dyrektorem kliniki położniczéj, oraz Assessorem chirurgii w Radzie ogólnéj lekarskiéj król. pol. Umarł w 64. roku życia swego, dnia 20. Marca 1823 r., pogrążywszy familią w smutku nieutulonym, z powszechnym żalem przyjaciół, a nadewszystko tych, którzy w nim stracili kollegę światłego, szczerego, wyrozumiałego, przyjacielskiego i gorliwie pełniącego w cichości obowiązki swoje, które to zalety i przymioty Prof. Nowicki, w tkliwym przy grobie wystawił obrazie.

kroć sto tysięcy wynosząca Mazurów wyznania augsburskiego, którzy jednak bardzo dobrą mówią polszczyzną; szkoda tylko, że dotąd od gockiego nie odwykli druku. Dla nich to tygodniowe czasopisma wydaje w Łecku X. Gizewiusz, mąż znany z przywiązania do ojczystéj mowy. Przez długie lata przymuszano gminy tego wyznania, do słuchania co drugą niedzielę kazania w języku niemieckim, wcale im niezrozumiałym; obecnie już dla nich dziennik polski wydawać pozwolono. W Królewcu żadnego śladu nie pozostało polskiéj gminy augsburskiéj, prócz jéj imienia. (1) W Gdańsku Mrongowiusz, mąż schylony laty, miewa co niedzielę kazania polskie, lecz widzi jak gmina jego coraz szczuplejszą się staje, dziś zaledwie kilkanaście osób jeszcze go rozumie. Lecz smutny ten obraz germanizacyi nie ponawia się w kościołach katolickich, albowiem dotąd w Gdańsku u Dominikanów każą po polsku, a w tém nader piękném kościele fundacyi Śgo Jacka, wznoszą się najdawniejsze pieśni polskie do nieba. Widziałem tam atoli rzecz jedyną, t. j.: że gmina razem po polsku i po niemiecku śpiewa; jakkolwiek rodowici Polacy wiernie się ojczystego trzymają języka, wielu jest tamże osiadłych przychodniów, którzy po niemiecku śpiewają. W okolicy Gdańska, Nowego miasta, oraz wzdłuż Wisły, wszędzie każą po polsku. Duchowieństwo warmińskiego biskupstwa, szczerze jest przywiązaném do ludu, tak wiernego religii ojców; wreszcie ostatni Biskup Hatten, znany z cnót i z tragicznéj śmierci, (2) zwał się rzeczywiście Chateńskim, i z naszym ś. p. Arcybiskupem Duninem razem się kształcił w Rzymie. W Królewcu, w Gdańsku, w Gąbinie, są wprawdzie szkoły niemieckie, atoli gimnazyum w Chełmnie ma kilku Professorów, i niemal połowę uczniów Polaków; jest przytém wyłącznie katolickie. W gimnazyum tém kształcąca się młodzież, poświęca się w znacznéj części stanowi duchownemu, a opieka Biskupa i kapituły chełmińskiéj, wiele się przyczynia do ustalenia wiary i dobrego obyczaju śród młodzieży; może i pod Gdańskiem zaczną się na nowo uczyć po polsku. Wszakże już księgarz Röthe w Grudziądzu zaczął popularne wydawać pisemka dla ludu; to tylko szkoda, że wydając historyą Sowizdrzała, nie opuścił niestósownych wyrazów, których mowa polska, tyle surowszym podlegająca regułom przystojności, ścierpieć nie może; oraz, że zostawił ustęp, w którym niemiecki powieściopisarz oczernił kościół, duchowieństwo i cześć relikwij świętych. Z tego powodu bronić wypada rozpowszechniania téj powieści, z innego względu wcale nie szkodliwéj. W Królewcu Mrongowiusz wydał Kancyonał gockim drukiem, w którym umieścił piosnkę o *szanowaniu drzew*. Zaprowadzenie po szkółkach piosnek takich, jakich n. p. próbę widzim w niedawno w Lesznie ogłoszonych *Pieśniach szkólnych*, przyczyniłoby się do wykorzenienia za młodu nie jednéj przywary. W Toruniu wychodzi Biblioteczka katolicka, rozpoczęta powieścią o *jaskini Beatusa*. Nie wiadomo, czy w Gdańsku w naszym drukują języku; atoli rzeczą jest pewną, że tamtejsi księgarze, jakoteż i królewieccy, wcale po polsku nie rozumieją, i przesyłane im z W. Polski książki, odsyłają ich nakładowcom.

Co się dla rodowitych Prusaków, mówiących po litewsku, dzieje, nie jest nam wiadomo. Słyszeliśmy tylko o usiłowaniach Professora królewieckiego, Pana Bohlen, celem zebrania pieśni gminnych tego ludu, który dostarcza szczególnie dobrych żołnierzy.

Nie wiadomo mi, co się za naukowe życie w ostatniém trzechleciu obudziło na Pomorzu, atoli uczony pewien wielkopolski, Pan Z. B., zwiedził te okolice, i ciekawe z nich przywiózł wiadomości; udzielił mi nawet wiele zajmujących szczegółów o idyomacie; życzyćby wypadało, aby jak najprędzéj podróż swą ogłosił; przywiózł zapewnie i pieśni miejscowe.

W czasopiśmie leszczyńskiém należałoby także zwracać uwagę na widoki z tamtych okolic, naprzykład: *obronnych* miast, jak Chełmna, Świecia, Kowalewa; strój także ludu w różnych okolicach bardzo się różniący, zasługuje na uwagę podróżnych, n. p.: kształt kapeluszy używanych przez wieśniaków w okolicy Chełmży, nader pięknie zdobi ich twarze. Jedyny Dr. Ney z Gniezna, raczył dotąd dostarczać rysunków z Chełmna i Torunia; nie mieliżby rodacy, w tamtych okolicach osiadli, ich przysyłać? Widok wnętrza Malborga, nie jest znany polskiéj publiczności, ani owéj sali rycerskiéj, która cała na jednym spoczywa kamiennym słupie. Właśnie w czasie oblężenia tego zamku, odbywała się w niéj rada wojenna, wpada w nią kula działowa polska, mija filar środkowy, i w ścianę uderza. Celniejszy strzał byłby cały wybór zakonu krzyżackiego na zawsze pod swemi pogrzebał gruzami, i rozwinięcie jego wstrzymał. Druga wielka sala na trzech cienkich kolumnach jest oparta, z których się mnogie rozchodzą łuki sklepienia, a podobnemi je czynią do kwiatów przedziwnéj piękności. Wiślicki nasz kościół podobno na wzór malborskiéj sali stawiany. Lecz do najciekawszych rzeczy, należy cudowna statua Najświętszéj Panny, na kościele zewnątrz wystawiona z cegły kolorowéj; ma zapewne do 30 stóp wysokości, a z dala już blaskiem i nadobnym uderza wyrazem. To wszystko powinnoby być w Przyjacielu ludu umieszczone, podobnież i widok szczupłego chóru Krzyżaków. Kościół w Oliwie, jakoteż i pałac z widokiem na morze, zasługują na przechowanie w pamięci. Słowem, cała ta ziemia tak bogata w historyczne pomniki, i tak jeszcze nasza, za każdym krokiem rzewne obudza wspomnienia, a pokrzepia widokiem ludu, tak przywiązanego do wiary ojców, tak pielęgnującego ich język, i tak po bratersku witającego każde-

(1) Jest dotychczas, i składa się z kilkaset głów. *P. R.*

(2) Zamordowanym został przez krawczyka, któremu wiele łask wyświadczył.

go ziomka. Opisać nie można wzruszenia włościan, gdy ujrzą dziecko polskiego obywatela, jadącego do kąpieli morskich pod Gdańskiem, przemawiające do nich po polsku; tak je ściskają, cieszą się niém, że pańskie dziecko, a nie wstydzi się polskiéj mowy; wspomniawszy, że od tylu lat wszystkie majątki przeszły w ręce cudzoziemców, że się zawsze obca mowa dziedzica innego pochodzenia, innéj wiary, obija o uszy poczciwych kmiotków, jego żony, i dziatwy; nie dziwmy się, że się tyle ucieszą czystéj polskiéj mowie, do nich serdecznie przemawianéj. Nie wspominam już o pięknościach Gdańska, gdyż pewnie niema po Krakowie miasta na polskiéj ziemi, coby tyle zawierało piękności; bogactwo i arcydzieła katolickiego kościoła Panny Maryi, od tylu czasów w zastawie za dług zostającego u gminy luterskiéj, przewyższa wszystkie polskie kościoły; a ołtarz jego z krakowskim Panny Maryi się równa; obraz zaś Sądu ostatecznego Van Dycka, jest bez wątpienia najpiękniejszém, nie tylko jaki się kiedykolwiek w Polsce zjawił, ale jaki cała szkoła dawna niemiecka stworzyła. Pan Scholz, Professor malarstwa w Gdańsku, ma jego ogłosić dokładną rycinę, z jakich 9 arkuszy złożoną; a Pan Holhow w Histor. szkoły niderlandzkiéj najdokładniéj go opisał. Oby wszystkie te nasze odwieczne klejnoty znane były wszystkim ziomkom!

Pamiętnik historyczny legionów polskich posiłkowych przy armiach Rzeczypospolitéj francuzkiéj, we Włoszech i nad Renem.

(Dokończenie.)

Rok 10ty.

Gdy się takowe w korpusach polskich robią układy, Generał brygady Vignolle, przybył do Modeny z kwatery głównéj do wykonania nowéj organizacyi. Ta chociaż nie była tak straszną, jak sobie wyobrażano, niemniéj jednak boleśném było dla Polaków, widzieć się położonych w rzędzie niewolników, których losem Rząd francuzki przywłaszczył sobie prawo, podług upodobania rozrządzać. Oprócz bowiem odjęcia drogiego dla Polaków tytułu ich korpusu, legionów polskich, który zamieniono na pół-brygady wojsk cudzoziemskich, prócz reformy artyleryi konnéj, pieszéj i regimentu kawaleryi, oprócz redukcyi 11. batalionów piechoty obydwóch legionów, na dziewięć, to jest na trzy pół-brygady, przez co do sta Oficerów traciło miejsce w nagrodę ich zasług, Rząd francuzki przeznaczał nadto dwa pułki brygady do służby cisalpińskiéj, a trzecią Królowi Etruryi, i odsuwał od komendy sztab legionowy, któremu bezczynne naznaczono przy kwaterze głównéj w Medyolanie mieszkanie, dokąd i pół-brygadzie 1széj natychmiast maszerować kazano, i tak korpusa polskie, czy z pobudek podejrzenia, czy dla saméj ostrożności, rozdzielono i z ich komendą i między niemi samemi. Nadzieja skutku powyższego projektu słodziła jeszcze te przykrości. Generał Dąbrowski niebawnie wyjechał do legionu, gdzie 1szy Konsul znajdował się na zgromadzeniu stanów cisalpińskich.

Nowa organizacya postawiła na czele półbrygadzie piérwszéj Szefa brygady nadkompletnego Grabińskiego, drugiéj Aksamitowskiego, niedawno awansowanego na Szefa brygady artyleryi; przy trzeciéj został Fiszer, który pod ten czas będąc w Paryżu, dowiedziawszy się o zaszłych odmianach, pomimo największe i powtórzone usilności Gen. en Chef utrzymania jego, usunął się od służby. Waleczny i nieszczęśliwy Szef brygady Strzałkowski, skaleczony na obie ręce postrzałem armatnym w batalii pod Novi, z aktualnego Szefa korpusu poszedł w reformę; tenże los spotkał Generała Karwowskiego i Pułkownika Darewskiego. Generał Wielhorski przed organizacyą porzucił służbę, a Generał Jabłonowski został umieszczonym w etacie francuzkim. Regiment kawaleryi miał być rozebranym do piechoty, co już się stało z artyleryą pieszą i konną, lecz Gen. en Chef niechcąc tracić tak pięknego regimentu, jakim była kawalerya polska pod niespracowanym Szefem brygady Rożnieckim, uzyskał zachowanie onego przy swéj broni, ale miał być wcielonym do kawaleryi cisalpińskiéj, i na dopełnienie takowego rozrządzenia ściągniętym był do Lodi. Szef brygady, wszyscy Oficerowie i żołnierze, jednomyślnie takowemu oparli się urządzeniu, i oddając Generałowi francuzkiemu i cisalpińskiemu, do rozebrania regimentu przeznaczonym, broń, konie i mundury, z oświadczeniem najmocniejszego przedsięwzięcia, że gotowi są znieść wszystkie prześladowania i przykrości, a w żadnym innym korpusie nie służyć, utrzymali swój regiment, który dotąd zostaje w służbie Rzeczypospolitéj cisalpińskiéj, nazwanéj w Lyonie Rzecząpospolitą włoską.

Usiłowania Generała Dąbrowskiego w Lyonie nie odpowiedziały pochlebnym nadziejom. Przedstawiając Ministrowi interessów zagranicznych Taylerand-Perigord projekt wylądowania do siedmiu wysp i opanowania Morei, znalazł go dalekim od wszelkich przedsięwzięć, któreby zakłócić mogły pokój Francyi potrzebny; osądził więc Generał Dąbrowski za rzecz niepotrzebną, namieniać nawet o nim 1mu Konsulowi, i nie mogąc od niego uzyskać żadnéj odmiany w przeznaczeniu Polaków, powrócił z smutném potwierdzeniem upadku legionów polskich, które po pięcioletniéj, chwalebnéj, krwawéj, lecz nie odpowiedniéj celowi swojemu pracy, w téj epoce byt swój zakończyły, zostawując jeszcze dalszą koléj nieszczęść rozerwanym członkom, które je składały.

Wiedzieć z pewnością nie można, co nakłoniło Rząd francuzki do nieludzkiego przedsięwzięcia, odebrać Polakom ostatnie dobro, które im pozostało, oddychać europejskiém powietrzem,

i cieszyć się nadzieją powrotu przynajmniéj kiedyżkolwiek na łono swych familij. Jedni mniemają, iż podła uległość naleganiom mocarstw, którym byt legionów polskich był nie miły, przy traktatach w Luneville i Amiens, na zniszczenie onych zezwoliła, ale ten artykuł byłby dopełnionym ostatnią tych korpusów organizacyą. Drudzy rozumieją, że Bonaparte sądząc Kościuszkę stronnikiem Jakubinów, tak przeciwnych nowemu układowi Rządu, lękał się jego wpływu do Polaków, a niechcąc ich korpusu rozpuścić, dla niezasilenia armij postronnych mocarstw znaczną liczbą Oficerów uformowanych doświadczeniem i oswojonych ze zwycięztwy, umyślił wysłaniem ich do Ameryki, pozbawić tę partyą wszelkiéj wsparcia nadziei. Lecz mógłże Bonaparte niewiedzieć, że Polacy nic wspólnego z Jakubinami nie mieli, że zacząwszy walkę o Konstytucyą swoją, zaprzysiężoną w roku 1791., w brew przeciwną jakubińskim układom, nieodstępnie jéj wierni, za nią w własnym kraju i przy armiach francuzkich walczyli; w ostatku sam Bonaparte był świadkiem, że Polacy zajęci jedynie swojém przedsięwzięciem, obojętnymi byli zawsze na wszystkie odmiany wewnętrzne Francyi. Inni nakoniec, i z największém podobieństwem do prawdy, przypisują projekt wysłania do St. Domingo Polaków zemście Generała Murat, który chcąc zrobić przysługę, przyrzekł Królowi Etruryi trzecią pół-brygadę, i miał być zapewnionym od Generał-Adjutanta Sokolnickiego, że ją do téj służby nakłoni. Sokolnicki został w Lyonie nagrodzonym stopniem Generała brygady, a Generał Murat zawiedziony i wczesną nagrodą i nieprzełamanym oporem pół-brygady trzeciéj w przyjęciu służby Króla Etruryi, zemścił się, wskazując ją na ofiarę zabójczego powietrza w St. Domingo, i pokazując Rządowi łatwy sposób oszczędzenia narodowego wojska, kosztem zguby cudzoziemców, którzy w dobréj wierze jego się powierzyli potędze.

Lecz jakiekolwiek były pobudki nieludzkiego przedsięwzięcia francuzkiego Rządu względem Polaków, sposoby użyte do wykonania równie były okrutne, jak barbarzyński rozkaz. Najprzód, kilku miesięcami zatrzymano żołd trzeciéj pół-brygady, i kiedy już Oficerowie przez niedostatek nie byli w stanie oddalenia się ze służby, otoczono tę pół-brygadę siłą przewyższającą i gwałtownie w Liwornie zabrano na okręty.

Rok 11ty.

Pół-brygada druga w rok prawie posłana była na mogiły poległych już w większéj części Polaków, których śmierć była oszczędziła pod Hohenlinden!... Kilku Oficerów z téj półbrygady, zmuszeni słabością zdrowia, zaledwo uprosić mogli uwolnienie od służby (*); inni, pewni, iż dla żołnierza litości nie znajdą, niechcieli się upodlić, prosząc jéj dla siebie, i wzajemną obowiązali się przysięgą dzielić los z bracią oręża, którym tylekroć razy przodkowali w boju. Ta pół-brygada maszerując do Genuy, gdzie z ojczystych może lasów statki miały ją na wieki rozłączyć z Polską, doświadczyła nowego rodzaju przykrości, któréj prawdomówstwo historyczne zataić nam niepozwala. Szef téj pół-brygady, A........., daleki od chęci dzielić swych podkomendnych przeznaczenie, a usiłując pokazać się gorliwszym w wykonaniu zamiarów Rządu francuzkiego, i przezto zjednać sobie powolność komendy, prosił Gen. en Chef o przydanie dwóch szwadronów kawaleryi francuzkiéj, któreby w marszu strzegły, ażeby który z nieszczęśliwych ucieczką nie uratował się od powszechnego wyroku zguby, i nieprzestając jeszcze na téj podłości, za przyjściem do Genuy, najsłuszniejszych Oficerów oskarżył o bunt, ażeby przyspieszyć siadanie na okręta, od którego sam się oddalił i pozostał na lądzie. Pióro nasze z tym większym wstrętem kreśli pamiątkę téj zbrodni, że w gronie legionistów ta była piérwszą i ostatnią.

Pół-brygada piérwsza i regiment kawaleryi, winne są zapewne rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich z Anglią pozostanie w Europie. Te korpusa w dywizyach włoskich stratami codziennemi w żołnierzach, kończą byt nie najprzyjemniejszy. Generał dywizyi Dąbrowski został głównym Inspektorem kawaleryi włoskiéj. Generał-Adjutant Kosiński, posunięty na stopień Generała brygady w moment swojego oddalenia się ze służby, zaniósł do kraju smutną pamiątkę straty daremnéj dziesięcio-letniego czasu. Wielu skaleczonych w boju Oficerów i żołnierzy pozostało na łasce obcego narodu. Ich męztwo, krew ich przelana, przypominać powinna sercom czułych i wspaniałych rodaków, iż się oni za tę bili ziemię, któréj przynajmniéj oddychać powietrzem, byłoby dla nich nagrodą. Francya wytępiając Polaków w nagrodę ważnych ich posług, uwiecznia pamiątkę niewdzięczności Rządów, i nadto wymowną daje słabym przestrogę, nieufać możnym, których pobratymstwo, nie zna innych, nad własny interes pobudek.

(*) Oficerom, oddalającym się ze służby w tém zdarzeniu, odmówione były abszyty, i z wielką trudnością one otrzymali.

Przy końcu drugiego półrocza jedenastego roku istnienia **Przyjaciela Ludu**, *upraszam Szanownych Czytelników, aby prenumeratę na piérwsze półrocze roku dwunastego w najbliższych księgarniach lub urzędach pocztowych ponowić raczyli, jeśli nie chcą doznać przerwy w odbieraniu regularném numerów.*

Ernest Günther, *wydawca.*